

Be
My
Ever

JULIA BIEL

Be My Ever

must read

Copyright © 2022 by Julia Biel

Copyright © 2022 for this edition by Media Rodzina Sp. z o.o.

Projekt graficzny okładki
Andrzej Komendziński

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych – możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8265-445-5

Must Read jest imprintem wydawnictwa
Media Rodzina Sp. z o.o.
ul. Pasieka 24, 61-657
tel. 61 827 08 50
wydawnictwo@mediarodzina.pl

Skład i łamanie
Radosław Stępiak | **SRSLY**studio

Druk Abedik

Media Rodzina popiera ścisłą ochronę praw autorskich. Prawo autorskie pobudza różnorodność, napędza kreatywność, promuje wolność słowa, przyczynia się do tworzenia żywej kultury. Dziękujemy, że przestrzegasz praw autorskich, a więc nie kopiujesz, nie skanujesz i nie udostępniasz książek publicznie. Dziękujemy za to, że wspierasz autorów i pozwalasz wydawcom nadal publikować książki.

*Życie bywa niesprawiedliwe.
Autorzy zwykle dedykują
książki tylko sobie znanym osobom z powodów,
o których nie masz pojęcia.
Wiesz co? Surprise!
Ta powieść jest tylko dla Ciebie.
Be My Ever.*

Be My Ever — playlista

Moral of the Story

Ashe feat. Niall Horan

All I Know So Far

P!NK

Heartbreak Weather

Niall Horan

Golden

Harry Styles

If I Could Fly

One Direction

Through the Dark

One Direction

Irresistible

One Direction

Easy On Me

Adele

Just Give Me A Reason

P!nk ft. Nate Ruess

Million Reasons

Lady Gaga

Oh My God

Adele

Shivers

Ed Sheeran

Don't Break the Heart

Tom Grennan

I Need You To Hate Me

JC Stewart

Rozdział I

Everlee

Kto by pomyślał, że wszystko zaczyna się od kropki. To stwierdzenie jest trochę przewrotne, zważywszy na to, że kropkę zwykle stawia się na końcu zdania albo nad literą i. Tymczasem pewien rosyjski artysta, który zrobił zawrotną karierę w Niemczech, stwierdził odważnie, że to właśnie kropka jest początkiem wszystkiego.

Tyle że kropka to taki oszczędny znak. Takie... nic.

Nigdy dotąd nie zastanawiałam się nad znaczeniem tego zdania, które zrobiło jeszcze większą karierę niż sam Wassily Kandinsky, ale teraz wreszcie rozumiem jego zamysł.

Prawda jest taka, że nie ma nic prostszego niż kropka. Kropkę potrafi postawić każdy — dwulatek i stulatek, analfabeta i osoba doskonale wykształcona, człowiek leniwy i pracowity, marzyciel i realista. Można narysować kropkę i od niej poprowadzić ołówek, pędzel, długopis tam, dokąd zaprowadzi nas wyobraźnia.

Albo drżenie palców.

Patrzyłam na kropkę na końcu listu. Właśnie ta urzędowa kropka miała się stać moim prywatnym początkiem. Tekst wiadomości wymieniał wszystkie opcje, jakie mogłam rozważyć, ale ja już podjęłam decyzję.

Fundusz powierniczy był szczęściem w nieszczęściu, nowym światłem, okolicznością, która tylko potwierdziła to, co i tak było nieuniknione. Nie zamierzałam tu zostać. Nie mogłam tu zostać ani chwili dłużej, nie po tym, co o mnie mówiono, o czym szeptano za moimi plecami tak, żebym na pewno usłyszała.

Nikt mnie tu nie chciał. Zostałam posądzona i osądzona, a brak dowodów był najlepszym potwierdzeniem mojej winy. W chwili, kiedy się okazało, że opuścili mnie oni, nie przypuszczałam jeszcze, że opuszczą mnie wszyscy co do jednego i że najbliższa na świecie osoba wbije mi w plecy nie jeden nóż, a co najmniej dziesięć.

Zostałam przyjęta do East Coast University (ECU) i zamierzałam spalić za sobą wszystkie mosty, wyjeżdżając z Zachodniego Wybrzeża na Wschodnie. Dziesięć stanów dalej to niby dziesięć galaktyk — a jedna bardziej odmienna od drugiej. Jeśli miałam gdzieś zacząć na nowo, to tylko z dala od pecha, jaki mnie nie opuszczał i dusił jak kolczatka. Ostrożna i pełna nadziei, że każdy zasługuje na drugą szansę, niezależnie od wiszącego nad nim fatum. I że jeśli będę się trzymać z dala od kłopotów, to kłopoty będą się trzymać z dala ode mnie.

Camp Verde, Arizona, pierdol się. Newark, New Jersey, nadchodzę!



Pokoik w dormitorium na kampusie był mikroskopijny. W ułamku sekundy uświadomiłam sobie, że na tak niewielkiej powierzchni uda mi się przeżyć tylko pod

warunkiem, że nie trafię ani na wampira energetycznego, który wysysie ze mnie całą energię, jaka mi się jeszcze ostała, ani na uzależnioną od narkotyków laskę, ani na imprezowego zwierzaka, ani na osobę, która w jednej chwili mnie przejrzy i wykopie za próg za to, że ja... to ja.

Problem w tym, że wystarczyło spojrzeć mi w oczy, żeby zobaczyć, że przyciągam nieszczęścia jak lep przyciąga muchy, że jestem złem wcielonym, że nikt... że nikt mnie nie chce. Że trzeba się ode mnie trzymać jak najdalej, bo ciągnę za sobą pech jak ślad węglowy.

Nie wiem, kogo tak na serio się spodziewałam, ale niewysoka brunetka z kolczykiem w dolnej wardze, która jeszcze przed sekundą skutecznie miała na rękach pod ścianą, całkowicie mnie zaskoczyła. Uniosła w górę zgrabne ramiona, a jej pierś zamknięta sportowym topem zafalowała wskutek przyspieszonych oddechów.

— Dużo miejsca tu nie ma, ale odpowiednie podejście pozwala przywrócić właściwą perspektywę.

— Eee... właściwą czyli jaką? — zapytałam wyraźnie onieśmielona.

— Że czasem trzeba stanąć na głowie, żeby się przekonać, że nie zmienimy świata. Jedyne, co jesteśmy w stanie zrobić, to patrzeć na niego pod wybranym kątem. — Wyciągnęła rękę. — Mam na imię Abi. Jesteś kurewsko śliczną, ale na szczęście nie w moim typie.

Nie w jej typie? Co ona chciała przez to powiedzieć? Jeśli też miała jakiś wymarzony typ współlokatorki, to najwyraźniej rozczarowałam ją w ułamku sekundy. Ale dlaczego na szczęście?

— Scar urwałaby mi jaja, gdybym je miała, i gdybyś ty była seksownym rudzielcem, a tak jej pozycja jest niezagrożona. W przyszłym roku będziemy miały szansę na to, żeby zamieszkać razem, teraz musimy sobie radzić... inaczej.

Moja mina musiała być bezcenna. Nie wiedziałam, czym sobie zasłużyłam na tyle intymnych informacji.

— No dalej, zetrzyj to anielskie spojrzenie ze swojej ślicznej buźki, miłość nie wybiera. Witaj w ECU.

Okręciła się wokół własnej osi i powiodła dłonią po pokoju, kończąc na widoku za okienną szybą.

Gdzie ja trafiłam?

I do kogo trafiłam?

Wciąż stałam przy drzwiach wejściowych. Za moimi plecami znajdowała się szafa na ubrania i mały regał na książki, po mojej prawej stronie stało proste łóżko z półką na ścianie, a po lewej — biurko przy oknie, za którym roztaczał się widok na tętniące życiem uliczki kampusu, który właśnie przeżywał zalew nowo przybyłych.

Rzuciłam na biurko kopertę z dokumentami, którą dostałam przy rejestracji, i usiadłam na materacu. Abi zajęła miejsce obok mnie i klepnęła mnie w kolano.

— Wyglądasz na nieco spiętą, kochana, ale nie martw się, niedługo wszystkie twoje zmartwienia znikną jak za dotknięciem profesorskiego wskaźnika. Jedyne, o czym będziesz myślała, to jak najszybciej napisać wszystkie eseje, żeby zdążyć na kolejną imprezę.

Chciałam powiedzieć, że imprezy to nie jest szczyt moich marzeń, ale nie zdążyłam, bo w progu stanęła

Merida Waleczna. A więc takiego seksownego rudzielca miała na myśli Abi! Rzeczywiście, nie miałyśmy nic wspólnego, jeśli nie liczyć bojowego spojrzenia; poza tym byłyśmy jak archanioł Gabriel i Księżę Ciemności.

— Hej, gotowa na podbój uniwerku? Jestem Scarlett, dla przyjaciół Scar.

Nie byłam pewna, do której grupy mnie przyporządkowała, więc uniosłam tylko dłoń i mruknęłam:

— Miło mi, Everlee. Dla przyjaciół Lee. — Przynajmniej spontanicznie założyłam, że gdybym wcześniej posługiwała się tym imieniem, tak właśnie by je zdrabniano.

I Everlee, i Lee były mi równie obce. Od dzieciństwa wszyscy — rodzina, znajomi i nauczyciele — zwracali się do mnie moim drugim imieniem: Angel, więc kiedy Dylan, rwąc włosy z głowy, kazał mi je zmienić, oboje stwierdziliśmy, że wybierzemy rozwiązanie najprostsze. W lokalnych szmatławcach obsmarowywano Angel; Everlee miała czyste konto. Poza tym moje nazwisko było na tyle popularne, że nie musiałam się przejmować, że ktoś mnie z czymkolwiek skojarzy. Że mnie skojarzy z piekłem, jakie zgotowałam sobie i bliskim. Moje pełne imię występowało w papierach, ale miałam nadzieję, że jeśli będę się przedstawiać zdrobnieniem, sama z czasem zapomnę, co przydarzyło się Everlee Angel Jones. I zacznę nowy rozdział życia. Albo jeśli mi się to nie uda, po prostu zamknę tę książkę.

I na wszelki wypadek spalę w ognisku.

— Nie myślałaś, żeby ściąć te kudły? — kontynuowała tymczasem odważnie Scar. — Wyglądasz jak

pieprzona Barbie. Abi się tutaj niedługo nie opędzi od gości, którzy czekali na dostawę świeżego mięska.

Fuuuj, chyba tylko psychopata mógłby porównać podryw z wizytą u rzeźnika. Ale freshmenów — pierwszoroczniaków — nazywano przeróżnie. Czułam, że za chwilę zwrócę skromny posiłek. Scar i Abi zaczynały mnie przerażać, a ja po raz pierwszy pomyślałam, że miejsce, które miało być dla mnie bezpiecznym portem, zamieni się w Guantanamo, w którym będę doświadczała cierpienia ze strony dwóch nadopiekuńczych lesbijek.

— Daj spokój, Scar. — Abi zdecydowała się ukrócić moje tortury. — Zabierzemy koleżankę na wieczorek zapoznawczy, to nikt nie będzie się tu kręcić, żeby ją potajemnie wyhaczyć.

Teraz podeszła do swojej dziewczyny i objęła ją w pasie, po czym z czułością pocałowała w czubek nosa.

— Wieczorek... zapoznawczy? — jęknęłam.

Czy przy rejestracji chłopak o szerokim uśmiechu mnie przypadkiem na coś nie zapraszał? Usiłowałam wyteńczyć pamięć, żeby przypomnieć sobie jego imię na plakietce. Jakoś tak biblijnie... Joshua? Jordan?

— Dzisiaj impreza na kampusie, teraz jest przecież Welcome Week — wyrwała mnie z rozmyślań Scarlett.

— Ale nie idziesz na żadne oficjalne uniwersyteckie party, zostajesz tutaj! — postanowiła Abi. — Nasz dorm dzisiaj nie śpi! Szykuj ciuchy, o dwudziestej zabieramy cię na mały obchód po obiekcie!

Kiedy dziewczyny wyszły, opadłam na poduszki i naciągnęłam na głowę koc, czekając, aż zabraknie mi

powietrza. Wytrwałam tak jedynie chwilę i odrzuciłam przykrycie rozdrażnionym gestem.

Nie po to tu przyjechałam, żeby się dusić pod kocem.

Nie po to postawiłam wszystko na jedną kartę.

Wysypałam na biurko papiery z koperty, którą wręczył mi Jordan.

Na ulotce informacyjnej pyszniło się logo East Coast University, dumnie ukazując datę 1868. Podziwiałam pracę grafika, który pięknie oddał panoramę miasta Newark, nad którą królowały wieżyczki uniwersyteckiej budowli.

Zaliczyłam Orientation Day, zostałam studentką, miałam prawo tu przebywać, byłam wartościową jednostką. Miałam zacząć od nowa, zapomnieć wszystkie złe i niesprawiedliwe słowa, nabrać pewności siebie.

To był plan maxi.

Plan mini zakładał, że nie wpadnę w depresję i nie popełnię samobójstwa.

Złożyłam koc i wstałam, żeby popatrzeć w lustro na drzwiach szafy.

Może Scar miała rację? Może powinnam ściąć blond kudły i w dodatku ufarbować się na czarno? Albo na zielono? Kupić sobie brązowe soczewki kontaktowe, żeby zasłonić niebieskie oczy dziewczyny Kena. Gdybym przestała być Barbie i gdyby co rano spoglądała na mnie czekoladowooka brunetka, może uwierzyłabym, że mam szansę stać się kimś innym? Mogłam być Everlee Jones, bo dotąd całe życie byłam Angel Jones. Byłam aniołem rodziców i dziadków. Byłam jego aniołem. Aniołem mojego Logana. Do czasu.

Potem Logan's Angel szybko przemianowano na Hell's Angel, a ja uwierzyłam, że jestem zepsuta i zła do szpiku kości.

I że niebo i piekło dzieli od siebie tylko jedna katastrofalna decyzja.



Ponad rok po wydarzeniach, które zmieniły moje życie w piekło i odebrały mi wszystko i wszystkich, siedziałam z komórką na kolanach, nie mając do kogo napisać. Czułam pieczenie pod powiekami, a palec zadrżał nad ekranem, gdy chciałam wystukać krótką wiadomość do Dylana, że żyję, że jestem, że mam się dobrze.

Stosunkowo dobrze.

Jedynie Dylan utrzymywał ze mną kontakt, a ja udawałam przed sobą, że wcale nie jest on wymuszony i profesjonalny.

Lee

Dotarłam bezpiecznie i oficjalnie jestem studentką!

Dylan

No proszę,

taki kaktus na Wschodnim Wybrzeżu,

kto by pomyślał?

Kaktusem możesz być Ty,
ja wybieram opuncję.

Zimno Ci tam, Opuncjo?

Wolę, żeby mi było bezpiecznie zimno
niż morderczo gorąco.

Twoje umiejętności językowe
czasem mnie przerażają.

Brakuje mi Ciebie!

No to zapraszam do mnie!

Zawsze kiedy znudzi Ci się upał Arizony,
wpadaj do strefy zimna.

Pod warunkiem,
że mnie przenocujesz.

Nie wiem, czy wypada,
ale na pewno coś wymyślimy!

Trzymaj się, Angel,

to znaczy Lee.

Trzymaj się, Everlee.

Obiecuję,
że się postaram.



Kiedy Scar i Abi wróciły, przetarły oczy ze zdumienia.

— Chyba nie zamierzasz wyjść z tego pokoju w dżinsach i flanelowej koszuli? — oburzyła się Abi. — Jesteś córką drwała czy co?

Poczułam delikatne ukłucie bólu, ale pospiesznie zamaskowałam je wybuchem sztucznego śmiechu.

— Pomyślałam, że włożę jeszcze czapkę z daszkiem, żeby zasłonić blond włosy, i ciemne okulary dla pewności — powiedziałam.

Obie dziewczyny miały na sobie krótkie spódniczki i koronkowe topy odsłaniające pępek, więc tym bardziej musiałam się przy nich prezentować jak robotnik na budowie. Albo wspomniany drwał podczas wycinki drzew.

— Jezu, a nie masz przypadkiem żółtego kasku?

Słowo daję, Scar pękała ze śmiechu.

Bez przesady. Aż tak zabawne to na pewno nie było.

— Myślałam, że wyglądam jak drwał, a nie Bob Budowniczy — mruknęłam.

Serio sprawiałam aż tak nieimprezowe wrażenie? Chyba przesadzały.

Poza tym, co jest złego w dobrej tradycyjnej koszuli w kratę? One chyba nigdy nie wyszły z mody?

— Wkładaj krótkie spodenki i cokolwiek, co nie ma rękawów, bo inaczej się poświęcę i ściągnę tu chłopaków z piętra nad nami. A jeśli ci trzej goście już się tu zapuszczą, możesz być pewna, że bez wózka widłowego nie damy rady się ich stąd pozbyć.

Westchnęłam.

Ciężko.

Jeśli przez dormitorium miały się przetoczyć tego wieczoru setki studentów, to nikt mnie nie zauważy, nawet gdybym całą noc spacerowała na golasa z różą w zębach. Krótkie dżinsowe spodenki, tank top i con-

versy zapewnią mi pewnie większą niewidzialność niż koszula córki drwala.

Z ociąganiem podniosłam się z łóżka, które tymczasem pościeliłam i udekorowałam kolorowymi światełkami jak na grzeczną i przeciętną studentkę przystało, i pod surowym spojrzeniem dwóch strażniczek więziennych pospiesznie zmieniałam outfit na lżejszy.

— Jakież rady? — zapytałam, rozkładając ręce.

— Tylko jedna — dodała Scar. — Trzymaj się z daleka od naszych gwiazd futbolu: Ricka, Jacka i Chase'a. Zachowują się jak syjamskie trojaczki w wersji blond, na pewno ich nie przegapisz.

Czy w ogóle istniało coś takiego jak syjamskie trojaczki?

Okej, jasnowłosi futboliści: Rick, Jack i Chase. Zapamiętam i będę się strzec, skoro ostrzegała mnie przed nimi bojowa lesbijska piękność.

Jezu, czułam się tak, jakbym wkraczała na plan *Komedii omyłek*, w której mogły mnie czekać wyłącznie piętrzące się nieporozumienia.

Nie byłam pewna, czy to przekonanie wzięło się z dziwnego palenia w żołądku, czy z kpiących spojrzeń Abi i Scar, ale wrażenie, że oto kurtyna się unosi, było potężne i niesamowicie silne.